

Agnieszka Kołakowska: Plus ça change... (Prosimy zadzwonić za miesiąc) [FELIETON]

Dobra wiadomość z Anglii: nie tylko w sklepach, lecz także w kawiarniach i restauracjach nie będzie wolno grać głośnej muzyki, by ludzie nie musieli krzyczeć (zwiększając przez to ryzyko zarażenia kogoś wirusem). Jednocześnie nie wolno będzie krzyczeć. Coraz lepiej! – pisze Agnieszka Kołakowska w kolejnym felietonie z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”.

Codziennie słyszymy o jakimś kolejnym nieszczęśniku, wykluczonym z Twittera za mowę nienawiści. Dochodzę do wniosku, że w sumie jest to rzecz pozytywna. Twitter i inne media społecznościowe służą dziś głównie do rozpowszechniania dezinformacji, antysemityzmu (bo dla „antyrasistów” i „antyfaszystów” Żydzi i Izrael są częścią białego imperialistycznego rasistowskiego systemu ucisku) i oskarżeń o rozmaite rodzaje myślozbrodni. Wszystkie ofiary dyskryminacji ustawiają się w kolejce, i teraz przyszła kolej na obronę ludzi transgender; kobiety spadły w rankingu ofiar. Właściwie nie tyle spadły, co całkowicie zniknęły, bo według najnowszej jedynie słusznej opinii myślo-policji, kobiet po prostu nie ma: są tylko (przysięgam, że nie wymyślam tego – zresztą trudno by było to wymyślić) „osoby menstruujące”. (Czym są kobiety po menopauzie – nie wiadomo. Obawiam się, że samo zadanie tego pytania byłoby potępione jako mowa nienawiści.) Ostatnio JK Rowling ośmieliła się na Twitterze sprzeciwić się temu nowemu określeniu płci żeńskiej, i zaczęło się przewidywalne wycie. Setka pracowników wydawnictwa Hachette,

gdzie ma się ukazać jej nowa książka da dzieci, odmówiła uczestnictwa w przygotowaniu jej do druku. Proste rozwiązanie, polegające na wyrzuceniu ich wszystkich z pracy, nikt jakoś nie rozpatruje.

Okazuje się, że wyrażanie opinii, według której istnieją dwie płcie, męska i żeńska, jest nie tylko mową nienawiści, lecz przemocą. Tak samo, jak przemocą jest zaniechanie wyrażenia poparcia dla opinii poczytań ruchu BLM – takich jak rabowanie, atakowanie policjantów, palenie samochodów, niszczenie poników itp – które oczywiście przemocą nie są. BLM domaga się też zniesienia policji i więzień i uznania zmiany klimatu za rasistowską. Parę tygodni temu w Paryżu odbyła się (nielegalna) antyrasistowska demonstracja, na której „antyrasiści” krzyczeli „parszywi żydzi” na kontr-manifestantów ze skrajnej prawicy. W Anglii natomiast niebezpieczne jest siedzenie na plaży, chodzenie na spacer po pustej ulicy albo w parku, i chodzenie na zakupy z koleżankami, ale całkiem bezpieczne jest uczestniczenie w wielotysięczno-osobowej demonstracji i wrzucanie pomników do rzeki, bo to niezwykle poprawi życie ludzi czarnych.

Nie jestem pewna, kto obecnie w grupowo-tożsamościowym rankingu ofiar stoi najwyżej: ludzie transgender czy ludzie czarni. Chyba czarni chwilowo wzięli górę. Ale ludzie transgender bynajmniej nie stoją cierpliwie w kolejce; nadal starają się przepchać do przodu. Może niedługo walka tych dwóch grup o pierwszeństwo się zaostrzy i też zaczną nawzajem wykluczać się na Twitterze.

Żywię więc nadzieję, choć może naiwną, że prędzej czy później, w tym naszym grupowo-tożsamościowo-intersekcjonalnym świecie, wszyscy na Twitterze, Facebooku itp wykluczą się nawzajem i media

społecznościowe znikną. Może niektórzy powrócą do zmysłów i oddadzą się pożyteczniejszym zajęciom? Nie łudzę się, że – na przykład – przeczytają książkę; to by było przesadne oczekiwanie. Ale może przynajmniej gazetę? Albo upieką ciasto, pójda na spacer – cokolwiek. Może w końcu, łaknąc kontaktu z innymi ale nieprzyzwyczajeni do kontaktu fizycznego, zaczną pisać listy? Najlepiej dostarczane konno. Że zaczną pisać – jednak wątpię, bo nie umieją; ale że listy będą dostarczane konno – niewykluczone, bo dzięki działaniom ekofaszystów i klimato-idiotów elektryczności niedługo w ogóle nie będzie, a zatem komputerów też nie, samolotami nie będzie wolno latać, a samochody będą tylko elektryczne. Cóż mówię, w ogóle ich nie będzie, skoro nie będzie elektryczności. Samolotów też nie, bo jak bez komputerów? Chyba, że małe śmigłowce. Będzie piękny nowy świat, wymarzony przez ekologów. We Francji od 2024 r. nawet hybrydowe samochody mają być zabronione, prędkość ma być ograniczona do 30km w Paryżu i 110km na autostradach, w Paryżu będzie 60% mniej miejsc parkingowych i większość ulic zostanie przekształcona w ścieżki rowerowe (co już oto na naszych oczach się dokonuje). Wśród proponowanych zmian we francuskiej Konstytucji ma być zbrodnia „ekobójstwa” i gwarancja swobód obywatelskich tylko pod warunkiem nieniszczenia środowiska.

Skoro jesteśmy przy samochodach, słówko o części jak najślusniej zwanej zderzakiem. Służy ona głównie, jak sama nazwa wskazuje, do wciskania się w krótkie miejsca do parkowania i wydostawania się z nich: lekkie popchnięcie tego z tyłu, potem tego z przodu, i załatwione. We Francji i we Włoszech jest to standardowy manewr, nie wzbudzający zdziwienia ani tym bardziej oburzenia. (Inaczej w Anglii, gdzie kiedyś jakaś starsza pani, obserwująca, jak leciutko popycham samochód z przodu – nie należący do niej – zachowywała się, jakbym zamordowała na jej oczach co najmniej kilkanaście małych dzieci i

groziła mi policją.) Ale dziś podobno cała ta nieszczęsna i bardzo wrażliwa elektronika, która zatruwa życie kierowcy, mieści się pod maską, właśnie gdzieś w pobliżu zderzaka, więc wystarczy lekki wstrząs i wszystko się psuje. To się nazywa postęp. Postępem ma też być guzik do przyciskania zamiast kluczyka, żeby zapalić silnik. Świetny pomysł, tylko okazuje się, że po to, by samochód raczył ruszyć, trzeba też pokazać mu kluczyk. Dosłownie: podyndać go nad kierownicą. O czym nie wiedziałam, gdy w zeszłym tygodniu radośnie odjechałam wynajętym samochodem nad morze. Po krótkiej pauzie na siusiu i papierosa kwadrans zajęło wykombinowanie, jak go ruszyć. (Wykombinował to mój mąż; sama nigdy bym na to nie wpadła.)

Ale jest też dobra wiadomość z Anglii: nie tylko w sklepach, lecz także w kawiarniach i restauracjach nie będzie wolno grać głośnej muzyki, by ludzie nie musieli krzyżeć (zwiększając przez to ryzyko zarażenia kogoś wirusem). Jednocześnie nie wolno będzie krzyżeć. Coraz lepiej! Przewiduję też o wiele przyjemniejsze wyjścia do kina, do teatru albo na koncert. Zwłaszcza na koncertach często miałam wrażenie, że specjalnie zwożą tam chorych na bronchit i gruźlicę pacjentów z pobliskich szpitali. Teraz nikt nie odważy się nawet odchrząknąć, nie mówiąc o kaszlu: wyobraźmy sobie spanikowany tłum, tratujących ludzi w rozpaczliwej ucieczce ku wyjściu.

Znów się rozpisałam, ale w tych czasach, kiedy codziennie czytam o jakimś kolejnym absurdzie, kiedy nasze rządy miotają się chaotycznie jak opętane kury, zalecenia codziennie się zmieniają, nikt nic nie wie, czarni oskarżają czarnych policjantów o rasizm, milczenie jest przemocą i mówienie o kobietach też jest przemocą, doprawdy nie wiem, od czego zacząć ani na czym kończyć.

Agnieszka Kołakowska

Przeczytaj inne felietony Agnieszki Kołakowskiej z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

